CENA 150.000 MK.
№ 4 NIEDZIELA 20 STYCZNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Zauł. Św. Ignacego 5
Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel od 4—.5

OD REDAKCJI.

Ze względów od Redakcji niezależnych dokończenie artykułu „W poszukiwaniu drogi” ukaże się w numerze następnym.

O POLITYKĘ WOBEC MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH.

W jednym z Nr. miesięcznika „Droga” znajdujemy art. p. t. „O politykę wobec mniejszości narodowych” p. Old Fellowa, który, ze względu na wagę poruszanego tematu dla Wileńszczyzny całkowicie przytaczamy. *Red.*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że współczesne państwo polskie powstało z woli Polaków. Niewygasłe tradycje dawnej, tysiącletniej państwowości polskiej i walk wyzwoleńczych od czasów Kościuszki aż po rok 1863 były tą podstawą, na której opierała się ideologja niepodległościowa społeczeństwa polskiego. To ostatnie w osobie swych najlepszych przedstawicieli wysunęło po wybuchu wojny światowej program realizacji państwowości polskiej i, korzystając z przyjaznych okoliczności, zmusiło czynniki rozstrzygające do uznania tego programu. Zbrojny czyn strzelców Piłsudskiego, walki legjonów, działalność galicyjskiego N. K. N.-u i paryskiego Komitetu Narodowego, rozbrojenie okupantów austrjackich i niemieckich, powstanie poznańskie, wojna polsko-rosyjska, powstanie górnośląskie, wyprawa Żeligowskiego na Wilno, udział delegatów polskich w Konferencji pokojowej Paryskiej, jak i Traktat Ryski—wszystko to były akty, świadczące o niezłomnej woli Polaków odrodzenia, utrzymania i rozszerzenia granic własnego państwa. Polacy i *tylko* Polacy walczyli zbrojnie lub zabiegali w drodze dyplomatycznej o państwo polskie, to też jest ono ponad wszelką wątpliwość *wyłącznie* zdobyczą Polaków.

Mniejszości narodowe obecnego państwa polskiego żadnych pretensyj do jakichś zasług pod tym względem rościć sobie nie mogą. Dopóki państwo to nie stało się faktem dokonanym i przez wszystkich uznanych, nie tylko nie szły one z pomocą narodowi polskiemu,

ale, bądź występowały wrogo wobec rodzącego się państwa polskiego, bądź zachowywały się obojętnie czy „neutralne”. Od akcji antypolskiej nacjonalistów żydowskich, po przez wojnę polsko-ukraińską, spiski pewnego odłamu Białorusinów czy Deutschtumsbundu aż do bojkotu ostatnich wyborów sejmowych przez Ukraińców wschodnio-galicyjskich rodzące się i ustalające państwo polskie natrafiało na same przeszkody ze strony czynników kierowniczych poszczególnych mniejszości narodowych.

Jednakże normalny tok życia państwowego swoje robi.

Nacjonaliści żydowscy po odniesieniu zwycięstwa w postaci narzucenia państwu polskiemu przez konferencję paryską gwarancyj praw mniejszości narodowych stanęli na gruncie państwowości polskiej. Znajdują się wprawdzie w opozycji, nie mniej jednak współpracują z partjami polskiemi na gruncie sejmowym, zręcznie lawirując między prawicą a lewicą w obronie swych interesów materjalnych. O rozbijaniu państwa polskjego nie myślą, gdyż żadnego dla siebie z tego pożytku osiągnąć by nie mogli. A ogólny dobrobyt państwa tak ściśle wiąże się z interesami ekonomicznymi żydowstwa, że już to samo musi skłaniać przedstawicieli tego ostatniego do troskliwości o rozwój ekonomiczno-finansowy państwa.

Podobne stanowisko musieli zająć w sejmie i Niemcy. Bezwarunkowo trudniej im jest, zwłaszcza na zachodnich kresach, pogodzić się z państwowością polską, ale żywotne interesy ekonomiczne ludności niemieckiej tego kategorycznie wymagają. Widzimy więc jak opozycyjna grupa niemiecka w sejmie coraz chętniej szlusuje się do swych rządowych kolegów z prawicy.

Gorzej jest z Białorusinami i Ukraińcami z Wołynia, choć i między nimi nie brak ludzi, pragnących szczerze trzymać się gruntu państwowości polskiej. Niestety polityka, a raczej brak wszelkiej linji politycznej rządów dotychczasowych wobec ludności kresowej bez różnicy narodowości, ogromnie komplikuje te stosunki. Troskliwe konserwowanie rosyjskości, tamowanie rozwoju szkolnictwa i prasy białoruskiej i ukraińskiej obok nadużyć i niezręczności poszczególnych organów administracyjnych i obojętności do spraw kresowych ogółu polskiego — wszystko to ułatwia na kresach białorusko-ukraińskich agitację skrajną, utrudniając jednocześnie stanowisko żywiołów umiarkowanych. I pomimo to wszystko zarówno wśród Białorusinów jak i Ukraińców wołyńskich nie brak czynników, któreby zupełnie szczerze pracowały w kierunku utrwalania państwowości polskiej na kresach, byleby im to rozsądna polityka rządu i zwłaszcza władz lokalnych, umożliwiła.

Ukraińców wschodnio-małopolskich reprezentuje w sejmie tylko mała grupa „chliborobów” ks. Ilkowa, której niepodobna uważać za prawdziwe przedstawicielstwo Rusi Czerwonej. Ale sam fakt, że przy systemie teroru i sabotażu, stosowanego wobec „zdrajców”, znalazła się jednak pewna grupa ludzi, którzy odważyli się wejść na drogę ugody, jest dość wymowny. Zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że stało się to jeszcze przed uznaniem naszych granic wschodnich,

a więc przed ostatecznem rozstrzygnięciem sprawy Galicji Wschodniej na korzyść Polski. Dziś po tym rozstrzygnięciu, zmieniły się mocno nastroje wśród Ukraińców wschodnio-galicyjskich. Wobec bankructwa wszystkich zabiegów Petruszewycza wzrosła ogromnie liczba tych, którzy godzą się zupełnie z państwowością Polską i chcą na jej gruncie pracować obecnie dla swego narodu. Ukraiński chłop we Wschodniej Małopolsce nie ciąży do Ukrainy Sowieckiej, tak samo jak chłop wołyński czy poleski. To samo można powiedzieć o olbrzymiej większości inteligencji. To też pozyskanie Ukraińców wschodnio-galicyjskich, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej znacznej ich części, nie należy do rzeczy niewykonalnych. Chodzi tylko o ustalenie odpowiedniej linji polityki — tak samo jak na kresach wileńskich, poleskich czy wołyńskich.

Nie ulega wątpliwości, że ustalenie takiej linji praktycznie nie należy do zadań najłatwiejszych. Ale polityka państwowa wogóle składa się z całego szeregu najrozmaitszych trudności, które jednak pokonywać trzeba. Skoro państwo polskie, stworzone przez Polaków, posiada trzecią część ludności niepolskiej, nie można tej ludności ignorować, pocieszając się twierdzeniem, że „Polacy w Polsce są gospodarzami“ lub zakrywać jątrzącą się ranę flagą z napisem „Polska dla Polaków!“.

Bezwarunkowo, gospodarzami w Polsce są Polacy jako większość ludności, jako ci, co Polskę odrodzili, jako żywioł najbardziej kulturalny i t. d. Polska jest *przedewszystkiem* dla Polaków—zgoda. Ale żaden troskliwy o swe gospodarstwo gospodarz nie może chyba obojętnie znosić, aby trzecia część jego gospodarstwa marniała, aby trzecia część sił, była obracana przeciwko temuż gospodarstwu, aby trzecia część mieszkańców jego domu nie tylko nie starała się go chronić od upadku ale cieszyła się z jego możliwej ruiny.

Czas skończyć z demagogiczną frazeologją! Albo się wyrzekamy kresów, o które tyle krwi przelaliśmy, albo też chcemy je do państwa polskiego przywiązać. Skoro się ich wyrzec nie chcemy, ani nie potrzebujemy, musimy ich niepolską ludność traktować pod każdym względem tak, jak muszą być traktowani sami Polacy. Musimy *wszystkich* obywateli polskich uznać za współgospodarzy Polski i odpowiednio ich traktować.

Co dała dotychczasowa polityka wobec mniejszości narodowych? Najnienaturalniejszy sojusz sprzecznych społecznie żywiołów pod antypolskim sztandarem 16-ki przy wyborach i szkodliwe dla interesów państwa stanowisko klubów mniejszości narodowej w sejmie. Pomijam już rosnące zajątrzenie stosunków na kresach, ułatwiające powodzenie wszelkiej propagandy antypaństwowej.

Jakie muszą być dalsze konsekwencje tej dotychczasowej polityki? Ponieważ na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej przy najbliższych wyborach reprezentacja mniejszości narodowych wzrośnie o dalszych kilkudziesięciu posłów ukraińskich z Małopolski Wschodniej, przeto, stojąc na stanowisku, że Polacy są *jedynymi* gospodarzami Polski, która ma istnieć *jedynie* dla Polaków, trzebaby

było zmienić ordynację wyborczą w taki sposób, aby nie dopuścić do sejmu większej liczby przedstawicieli mniejszości narodowych. Da się to oczywiście uczynić tylko w drodze zamachu stanu, gdyż nie podobna sobie wyobrazić takiej sytuacji, w którejby wniosek zmiany ordynacji wyborczej w duchu tak reakcyjnym mógł uzyskać kwalifikowaną większość. A zamach stanu oznacza w dalszej konsekwencji rozpętanie rewolucji i tego wszystkiego, co ona za sobą pociąga.

Oczywiście, że dla żywiołów, które liczą się z rewolucyjnym wybuchem mas i spodziewają się go zdławić, zalewając kraj potokami krwi, względy państwowe istnieją w bardzo nieznacznym stopniu. Ale dla czynników, którym chodzi o normalny i zdrowy rozwój państwa, hazardy przewrotowe nie przedstawiają ponętnych perspektyw. To też żywioły demokratyczne muszą kres położyć dotychczasowemu traktowaniu mniejszości i postarać się przyciągnąć je do wspólnej pracy nad utrwaleniem i rozbudową państwowości polskiej pod hasłem współudziału ich w rządzie. Musi być przełamana demagogiczna zasada, spopularyzowana nawet poza obrębem kół reakcyjnych, że w rządzie nie mogą brać udziału przedstawiciele mniejszości narodowych. Rząd Polski demokratycznej na prawdę — nie potrzebuje się bać współpracy mniejszości narodowych, zwłaszcza, że interesy szerokich mas tych ostatnich są najzupełniej identyczne z interesami narodowemi mas polskich i opartego na tych interesach państwa.

PO KONGRESIE P. P. S.

XIX Kongres P. P. S. w Krakowie wykazał jednolitość partji; wszystkie niemal rezolucje w sprawach organizacyjnych, w sprawie stosunku partji do związku zawodowego, w sprawie polityki narodowościowej, w sprawie drożyzny, oświatowej i t. d., zostały przyjęte jednomyślnie, nie miały zupełnie przeciwstawnych Rezolucji, a z przebiegu debaty, ogłoszonej w „Robotniku", „Naprzodzie" i t. d. widać, że mówcy godząc się na poszczególne rezolucje, starali się je wyjaśnić i uzasadnić z rozmaitych punktów widzenia, co jeszcze bardziej potęgowało jedność partji. Jednomyślność panowała również i co do stwierdzenia faktu, że układ sił w Sejmie i Senacie nie odpowiada już układowi sił w kraju „Kongres upoważnia Radę Naczelną do wysunięcia w stosownej chwili tego hasła dla jego realizacji".

Rozbieżność była na Kongresie tylko w sprawie sytuacji politycznej i taktyki, przeważnie tylko taktyki. Rozbieżność ta uwidoczniła się więcej w dyskusji, niż samej rezolucji: jeden kierunek (większości) był za pozostawieniem jaknajwiększej swobody działania związkowi parlamentarnemu w sprawie rządu, ewentualnie wzięcia udziału w rządzie, nadając wielką wagę walce parlamentarnej; drugi kierunek (mniejszości) kładł większy nacisk na działalność pozaparlamentarną i na konieczność jaknajszybszego rozwiązania obecnego sejmu i rozpisania nowych wyborów, dążąc do stworzenia rządu robotniczo-włościańskiego. Jak widzimy i jeden i drugi kierunek konstatuje, że

Sejm obecny z obecną większością nie odpowiada ustosunkowaniu się sił w społeczeństwie. Różnica w taktyce była jedyną różnicą, ale ta różnica uwidoczniła, że zasadniczych sprzeczności w partji niema. Kongres zaś jednomyślnie potępił kłamliwą, demagogiczną działalność Partji Komunistycznej, rozbijającej klasowy ruch robotniczy i przynoszącej korzyść jedynie reakcji. Rezolucja łódzka, zakazująca bezwzględnie udziału w rządach burżuazyjnych została uchylona. Kongres podsumował zdobycze partji za okres czasu od kongresu Łódzkiego, dał bilans działalności partji; nie był to wiec manifestacyjny, jakim bywa przeważnie zjazd stronnictw chłopskich, nie był tajnym konwentyklem, jakim jest każdy zjazd stronnictw prawicy. Był to zjazd masowej partji robotniczej, socjalistycznej awangardy proletarjatu, który odegrywa coraz większą i większą rolę w życiu naszego Państwa.

GARŚĆ WRAŻEŃ Z AKADEMJI POSELSKIEJ.

Dnia 13 b. m. odbyła się w sali Kina „Helios" akademja poselska poświęcona ideom demokratycznym Manifestu Rządu Narodowego z dn. 13 stycznia 1864 r., na której z przemówieniami wystąpili przywódcy lewicy sejmowej: Akademja poprzedzona na wstępie przezroczami ówczesnych bojowników o wolność Narodu, nosiła charakter głębokiej myśli demokratycznej, i objektywnie rzecz biorąc, poświęconą była w znacznej swej części naszym bolączkom politycznym, społecznym i ekonomicznym doby obecnej. To też publiczność wileńska (naturalnie nie jezuicka i bogoojczyźniana) licznie przybyła, dając tem dowód, że gród Gedymina interesuje się sprawami Macierzy.

Słowo wstępne wygłosił poseł St. Helman z „Wyzwolenia".

Scharakteryzowawszy prądy, nurtujące w społeczeństwie polskiem w epoce powstaniowej, mówca z niezwykłą rzewnością zilustrował nam przebieg tego bohaterskiego, tragicznego w następstwach, eposu narodowego. jakiem było powstanie styczniowe.

Drugi z kolei, zabrał głos poseł M. Kościałkowski.

W krótkiem, lecz jędrnem przemówieniu, mówca kładł główny nacisk na sprawę doniosłej wagi, a mianowicie — wojska. Wojsko— to kwiat narodu, to rękojmia bezpieczeństwa i całości naszych granic, to nasz największy dorobek, i duma. Dlatego też „wojsko znajdować się winno pod opieką narodu". Wszelkie zakusy krzewienia w niem partyjnictwa winne się spotkać z należytą odprawą społeczeństwa, któremu sprawa ta szczególnie drogą jest.

Wśród tej atmosfery, nasyconej wojskowością, zabiera głos poseł J. Dąbski, prezes „Wyzwolenia" i „Jedność Ludowa".

Przemówienie jego, poświęcone naszej polityce zagranicznej, wypowiedziane z werwą, cechowała rzeczowość i znajomość zagadnień politycznych. Mówca dowodzi, że Polska, znajdując się między dwoma kamieniami młyńskiemi, jakiemi są Niemcy i Rosja, nie może się samodzielnie przeciwstawić z orężem w ręku 138 miljonowej

Rosji i 60 miljonowym Niemcom. Dlatego też, drogą sojuszów, konwencyj i odpowiedniej propagandy, musi dążyć konsekwentnie do utworzenia bloku państw zagrożonych przez powyższe 2 potęgi i do urobienia zdania na forum międzynarodowem, że istnienie Niepodległej Polski jest nieodzownym warunkiem pokoju światowego. Da się to tylko osiągnąć przez umiejętną politykę zagraniczną i racjonalną gospodarkę wewnętrzną. Polska znajduje się w orbicie dróg, prowadzących na wschód, zachód i południe Europy i ma wszelkie dane do zapewnienia Jej mocarstwowego stanowiska. Lecz do tego trzeba mocnych posunięć politycznych, tak nazewnątrz jak wewnątrz państwa. A więc w dziedzinie polityki zagranicznej, głównem podłożem jest dla nas sojusz z Francją, celem utrzymania w szachu Prusaków, którym niepodległa Polska, jest solą w oku i z którą zawsze z powodu utraty Śląska mieć będą konflikty. Na wschodzie, z którego wieje zgnilizna i rozkład, z którego potworna hydra bolszewizmu wyciąga swe macki, by opętać niemi całą Europę, musimy drogą umiejętnych układów z państwami, które powstały na gruzach carskiej Rosji, stworzyć potężny blok, opierający się jednem ramieniem o Estonję, Łotwę i Finlandję, drugiem zaś o Rumunję, która jest zagrożoną przez Rosję z powodu Besarabji, o Turcję, która mieć będzie ciągłe rachunki z Rosją o kraje Kaukaskie, następnie musimy zapewnić się wachlarzem obronnym z Anglją która z niepokojem śledzi, uprawiany i kierowany przez Moskwę panislamizm w Azji (Afganistan i Indje Wsch.). Jest to syzyfowa praca, którą wykonać może jedynie wytrawny polityk, a któremu dobro i istnienie państwa jedynie na sercu leży. W chwili obecnej, kiedy zręczna dyplomacja odnosi zwycięstwo nad liczebniejszym przeciwnikiem, Polska musi mieć skrystalizowany program polityki zagranicznej, który jest alfą i omegą naszej egzystencji, i który nie pozwoli do zepchnięcia nas z widowni dziejowej.

Referat posła Dąbskiego, który był wprost ucztą polityczną dla publiczności, sala nagrodziła hucznymi oklaskami.

Na trybunę wchodzi poseł N. Barlicki, prezes parlamentarnego klubu P. P. S.

Referat jego, poświęcony zagadnieniom społecznym i polityce wewnętrznej państwa, wywarł na słuchaczach silne wrażenie i przerywany był niemilknącymi oklaskami.

Mówca, przeprowadzając analogję między przedrozbiorową Polskę szlachecką i dzisiejszą kliką obszarniczą, która ma, jak wówczas, tylko prywatę i korzystne synekury na względzie, daje nam obraz walk z 1905 r. i wojny światowej, w których brał udział jedynie chłop i robotnik, mając na swym sztandarze wypisane hasło Wolności i Niepodległości Ojczyzny. W tych krwawych zapasach o lepsze jutro i o te szczytne ideały, ciągłe przeszkody stawiał obóz „narodowy”. Gdy robotnik krwią swą pieczętował każde swe wystąpienie, gdy chłop ze swym starszym bratem, robotnikiem miejskim, szli budować Polskę, magnaterja lizała buty rosyjskich „stupajek”, zrzucała

z siebie odpowiedzialność za czyny tych „niepoczytalnych szaleńców". Gdy wielki Budowniczy Polski obecnej, spadkobierca i wzór cnót rycerskich naszych przodków, Józef Piłsudski, ruszył z garstką bosych zapaleńców na kolosa moskiewskiego, by wywalczyć niepodległość, panowie książęta i prałaci, skomląc w przedpokojach carskich dygnitarzy, marzyli skromnie o papierowej autonomji. W tych walkach, orężnych czy też społecznych, brał udział jedynie robotnik miejski i rolny. Ich to dziełem jest obecna nasza niepodległość, oni to położyli fundament pod gmach naszej państwowości. I wyłącznie oni mają prawo do rządów w państwie, gdyż kosztem ich krwi i znoju zostało utworzone. Cieniutka warstwa darmozjadów, obszarników i kapitalistów, która obecnie ciągle wichrzy i która przez 6 miesięcy dzierżyła ster rządów i zapędziła kraj cały w odmęty drożyzny i paskarstwa, winna być zupełnie wyeliminowana z naszego życia politycznego. Mówca w swych obszernych wywodach o naszej polityce wewnętrznej i jej linjach wytycznych, nie zapomina również o mniejszościach narodowych. Palącą tą sprawę stawia po męsku i bez żadnych ogródek. „Musimy zapewnić mniejszościom narodowym należne im prawa kulturalno-oświatowe, wyznaniowe i ogólno-państwowe, gdyż będąc przez 150 lat w niewoli, wiemy co to znaczy niewola duchowa", woła mówca. Referent jest przekonany, że białorusin, ukrainiec czy żyd który będzie korzystał z tych samych praw co i reszta społeczeństwa, będzie wiernym synem Ojczyzny i nie da się porwać wrogim Jej czynom. Mówca kończąc swe przemówienie wyraża nadzieję, że uczciwa myśl demokratyczna Narodu zwycięży, i że Polska będzie dobrą Matką dla wszystkich, zamieszkujących Ją narodów. W sprawie aktualnych obecnie zagadnień zkarbowych przemawiał poseł Michalak z N. P. R.

Przemówienie jego oparte było na cyfrach i obfitowało w ciekawe konkluzje.

A więc dowiedzieliśmy się, że w interesie reakcji leży inflacja, że chłop i robotnik swą pracą odbudowali 75% kraju i płacili za kampanję wojenną lat 1919 i 20. Na podstawie danych statystycznych mówca wykazuje nam, że marka polska, będąc miernikiem naszej pracy, a tracąc z powodu inflacji swą wartość, była tym tłuszczem, którym się tuczyły klasy posiadające i paskarstwo, i tylko kosztem pracy (za którą płacono zdewaluowaną marką) można było odbudować kraj i prowadzić wojnę z bolszewikami. W końcu pos. Michalak cyframi dowodzi nam, że w stosunku do złota i artykułów spożywczych, praca jest najtańszą i najmniej płatną.

Akademja poselska z dn. 13 b. m. przyczyniła się do rozbudzenia politycznego naszego grodu, to też z prawdziwą radością przyjęliśmy zapowiedź pos. Kościałkowskiego, że co dwa tygodnie podobne akademje odbywać się będą.

J. Zylberman.

ABSURDY ŻYCIOWE.

Z dniem 1-go stycynia b. r. została wprowadzoną waloryzacja. Inaczej, co prawda, wyobrażał sobie tą waloryzację przeciętny obywatel. Miał on zupełnie słuszny powód do mniemania, iż ciężar waloryzacji w pierwszym rzędzie spadnie na barki możnych tego świata, na wielki przemysł, banki, handel, ziemiaństwo, że zostanie zahamowana drożyzna itd. — a tymczasem wszystko się dzieje naopak.

Dla banków z nastaniem waloryzacji nastał istny raj, złotem płynące Eldorado, przemysłowcy zamykają fabryki uciekając przed podatkami, a handel — kpi sobie w żywe oczy i drze „zwaloryzowane ceny" za produkty pierwszej potrzeby.

Ceny, pod „dobroczynnym" działaniem franka złotego, skaczą z godziny na godzinę, dochodząc zawrotnych sum. Powoli życie staje się niemożliwem, gdyż niemożliwem jest obecnie dla przeciętnego obywatela ułożenie budżetu domowego na jeden chociażby dzień i nigdy nie jest człowiek w stanie przewidzieć ile następnego dnia będzie kosztować chleb, mięso, mleko, jajko czy też zapałki.

Ten niezdrowy stan, tę anarchję drożyznianą — powiększają jeszcze rozporządzenia poszczególnych ministerstw, ustalające kurs franka, obowiązujący dla swego resortu.

Bo, proszę mi powiedzieć, jak się w tym całym labiryncie ma połapać przeciętny obywatel, skoro mamy następujące urzędowe kursy franka: 1) obowiązujący waloryzacyjny kurs franka, 2) kolejowy kurs franka, 3) pocztowo-telegraficzny kurs franka, 4) papierosowy, 5) giełdowy, 6) czarnogiełdowy, 7) bonowy, 8) pożyczki złotej. 9) magistracka i t. d. Jedne się zmieniają codzień, inne rozmaitemi okresami, jeszcze inne kilka razy dziennie (giełdowe).

Ten chaos, ten wybujały „indywidualizm" skarbowy poszczególnych resortów administracyjnych może, w końcu doprowadzić spokojnego obywatela albo do utraty normalnych zdolności umysłowych albo do... szewckiej pasji.

Słusznie zupełnie pisze w powyższej sprawie p. Al. Swiętochowski w jednym z n-ów „Gazety Warszawskiej" gdzie czytamy:

> **„Wszędzie i zawsze prawa tworzyli ludzie zamożni, a conajmniej dalecy od nędzy. Chociaż więc znali ją z obserwacji i starali się pamiętać o niej przy układaniu praw, nie zdołali nigdy wmyśleć się w jej potrzeby".**

Dalej pisze, że

> **„gdyby waloryzacja miała wydać najlepsze owoce, nie przestanie dziś być ekonomiczną rzeźnią, w której obecne pokolenie jest zabijane, ażeby przyszłe miało co spożywać, zaś „naprawiacz skarbu nie cyzeluje ustaw, ale rąbie je siekierą".**

W końcu nadmienia:

> ***„jeśli obecna reforma finansowa okaże się pomysłem nieudolnym, wtedy uważałbym naród polski za ciało galaretowate, niezdolne ani odczuć, ani pomścić swoich krzywd, gdyby on poprzestał tylko na... zmianie gabinetu".***

Zupełnie słusznie!

WOLNA TRYBUNA.

WIELOGŁOWIE I BEZHOŁOWIE.

Niezupełnie zgadzając się z niektóremi wywodami autora, zamieszczamy poniższy artykuł jako materjał do dyskusji. *Red.*

Tak jak nie można wyobrazić sobie człowieka bez głowy, tak również nie sposób wyobrazić sobie niepodległego narodu bez Sejmu. Zdarza się jednak wielokrotnie, że człowiek żyje z głową zgoła głupią, nie potrafiającą nic mądrego wymyśleć. Z narodami ma się rzecz podobnie, mózgi ich — sejmy czy parlamenty nie zawsze odpowiadają pokładanym w nich nadziejom.

Zwykle jednak już tak bywa, że wszystkie głowy ludzkie jak i Sejmy narodów mają się za doskonałości niczem nie zastąpione.

Włosi i hiszpanie dali porządnego prztyka w nos swoim gadatliwym, kłótliwym i zarozumiałym suwerenom. Nie przytaczamy tutaj stosunków w tamtych krajach jako wzoru w który trzeba patrzeć jak kura w gnat, przeciwnie mussolinizm i primaderiweryzm, są przykładem jak tych rzeczy robić nie należy. Jako prawdziwi demokraci szanujemy ustrój parlamentarny, lecz nie możemy robić sobie z niego jakiegoś bożka czy fetysza. Krytyki Sejmu nie można traktować jako krytykę woli narodu, a tylko jako krytykę jego wybrańców nie zawsze idealnych.

Poszczególny człowiek jest o tyle w gorszym położeniu od całych narodów, że nie stać go na zmianę choćby najgłupszej głowy, narody jednak mogą sobie śmiało na to pozwolić.

Dzisiejszy nasz Sejm, musimy sobie z tego jasno zdać sprawę, jest niezdolny do stworzenia jakiejkolwiek większości, czyli nie jest zdolny podtrzymać na dłuższą metę żadnego rządu. Pozatem nastroje z czasów wyborów zmieniły się dziś gruntownie, a więc i ustosunkowanie sił w sejmie nie odpowiada ustosunkowaniu powyższych w społeczeństwie.

Cóż nam po takim kosztownym luksusie jak obecne wielogłowe ciało prawodawcze, mające w dzisiejszym składzie jakąś rację bytu przed rokiem, lecz nigdy teraz, cóż nam po tych czterystu czterdziestu czterech urzędnikach z pensjami vice-ministrów, którzy, gdy przychodzą jakieś ważne sprawy do rozstrzygnięcia np. sanacja skarbu, to aby coś było zrobione muszą wszystkie swoje uprawnienia zawieszać na kołku względnie przelewać je na jednego człowieka.

Czynem tym sam Sejm stwierdził, że nie zawsze Polską może rządzić kilkuset mężów opatrznościowych i że są momenty w których jedna silna dłoń więcej znaczy niż czterysta głów.

Bezwątpienia oddanie w ręce ministra Grabskiego naprawy skarbu będzie początkiem końca horrendalnych stosunków walutowych, lecz sanacja skarbu nie oznacza jeszcze sanacji stosunków wewnętrznych oraz zewnętrznych. Dobry pieniądz nie sprowadzi za sobą automatycznie poszanowanie przez władze wykonawcze konstytucji, nie sprowadzi reformy rolnej, ani innych rejorm w państwie demokraty-

cznem niezbędnych. Również w bardzo małej mierze przyczyni się do utrwalenia naszej powagi na arenie międzynarodowej.

I tu nasuwa się wątpliwość czy sejm wogóle, a obecny w szczególności, będzie w stanie ową marzoną od wieków naprawę Rzeczypospolitej przeprowadzić.

Po długich, bolesnych dla całego narodu próbach, okazała się potrzeba jednej silnej dłoni do naprawy skarbu. Dzisiaj stoimy przed zagadnieniem, czy chwiejne, zależne od chwiejnego sejmu, rządy potrafią wyprowadzić Polskę z pośród raf komunizmu i czarnej reakcji na czyste wody wewnętrznej siły i powagi nazewnątrz.

Otóż mamy poważne wątpliwości, czy system dzisiejszy przywiedzie do upragnionego celu. Już czas najwyższy zrozumieć, że „wielogłowie" jest niemal synonimem „bezhołowja" i że tylko jedna silna dłoń, *która już wielokrotnie Ojczyznę naszą ratowała*, jest zdolna przyprowadzić skołatany korab naszej Rzeczypospolitej do bezpiecznego portu.

L.

JAK MAGISTRAT WILEŃSKI POMAGA INWALIDOM.

Wiadomo powszechnie, iż magistrat wileński posiada do sprzedaży gazet własne kjoski. Kjoski te mogą służyć za „obraz i podobieństwo" całej gospodarki zacnych ojców miasta. Są to ohydne, walące się budy, nie tylko szpecące wygląd miasta, lecz, ponadto zupełnie nie nadające się do celów swego przeznaczenia, w zimie zaś wogóle niemożliwe do jakiegokolwiek użytkowania.

Otóż kjoski owe, sądząc ze stanowiska jakie w kwestji ich dzierżawy stale zajmuje magistrat — stanowią, prawdopodobnie, kamień węgielny dochodów miejskich i całej gospodarki magistrackiej.

Że magistrat wileński nigdy zbyt życzliwym okiem nie patrzył na inwalidów oraz zdemobilizowanych żołnierzy przy rozmaitego rodzaju koncesjach, to piszący te słowa miał możność sam się o tem przekonać jeszcze w roku 1922, prowadząc, przez dłuższy czas, z magistratem formalną wojnę o kjoski — dla inwalidów, które po wielkich staraniach i po naciśnięciu wszystkich sprężyn, udało się w końcu otrzymać.

Od owego czasu kjoski dzierżawią inwalidzi, odnawiając rok rocznie kontrakt.

Tak było i w tym roku, z tą tylko różnicą, iż, zarażony szałem waloryzacji magistrat — zwaloryzował tenutę dzierżawną dla inwalidów na 2.000 złotych rocznie, płatnych co miesiąc z góry.

Rozumie się, że sprzedaż gazet nie daje tak kolosalnych zysków by, można opłacać tak wielką tenutę dzierżawną, nic więc dziwnego, iż inwalidzi zalegali nieco z opłatą. Sytuację powyższą postanowił wykorzystać magistrat, by się pozbyć niewygodnego dzierżawcy, i zawiadomił Zw. Inw. że o ile do dn. 10 stycznia b. r. nie wpłacą 923 złotych, to kioski zostaną oddane innemu kontrahentowi który daje o 345 złotych więcej niż inwalidzi.

Jak dotychczas sytuacja się niezmieniła, żadne propozycje i pertraktacje ze strony Inwalidów nie zdołały skruszyć serc mężnych ojców miasta, chcących koniecznie zasłużyć na zaszczytne miano „pogromców“ inwalidów wojennych.

Znając Magistrat Wileński i jego skład personalny niedziwimy się wcale jego stanowisku — zmierzającemu do skazania na śmierć głodową 12 rodzin inwalidzkich, byle tylko do, wiecznie pustej a łaknącej, kasy Miejskiej wpłynęło kilkadziesiąt miljonów więcej, ale zapytujemy gdzież jest opinja społeczna? gdzie sumienie? gdzie się podział obowiązek dopomagania tym, którzy w obronie ojczyzny stracili największy skarb — bo zdrowie. A zresztą, wszak, obywatelskie „stanowisko“ magistratu m. Wilna jest powszechnie znane.

PRO DOMO SUA.

Że istnienie „Głosu Wilna” bardzo wielu ludziom się nie podoba—niema w tem niczego dziwnego. Byliśmy z góry na to przygotowani, ponieważ żadne kołtuństwo, nie może znieść i strawić, by ośmielono się zdzierać bielmo z oczu wyzyskiwanych i krzywdzonych, by znalazł się ktoś, kto ośmieliłby się nazywać rzeczy imieniu i nie robić świętości—bałwochwalczych z rzeczy, które wcale świętemi nie są.

Na to byliśmy z góry przygotowani, lecz te metody walki jakie są stosowane względem „Głosu Wilna“ mocno przypominają metody tchórzów działających z za węgła i nie mających w dodatku, odwagi, do otwartego przyznawania się do swoich przekonań.

Opowiadają nam, iż, ilekroć, żądać w kjoskach „Głosu Wilna” tylekroć można otrzymać odpowiedź: że albo „niema“ albo „nie trzymamy bo go nikt nie czyta“, albo „sprzedany“ i t. p. i dopiero po natarczywym dopominaniu się—sprzedający wyciąga gdzieś tam, pod spodem wszystkich gazet schowany „Głos”.

Jednocześnie zauważono iż jakieś, niejednokrotnie elegancko ubrane indywidua, chodzą od kjosku do kjosku i sprawdzają czy jest tam „Głos Wilna”, w razie zaś znalezienia go, robią chłopcom awantury i rozkazują „Głosu” nie trzymać.

Powyższe fakty zostały już przez administrację potwierdzone, wobec czego prosimy naszych czytelników by kategorycznie żądali „Głosu Wilna”, i nie dawali się zbyć byle czem, a jednocześnie zwracamy uwagę Zw. Inw. oraz biurom Dzienników, iż uliczny kolportaż pism jest przedsiębiorstwem handlowem a nie partyjnym kramikiem i że, nie dopuszczalnem jest by jakieś ciemne indywidua decydowały jakie pisma sprzedawać publiczności a jakich niesprzedawać.

SPROSTOWANIE.

W numerze 3-m „Głosu Wilna“, z dn. 13 b. m. wskutek przykrej technicznej pomyłki zamieszczony został artykuł p. t, „Do Sztambu-

cha przyszłego J. Król. Mości Kamerjunkra, P. Cata", za którego treść jako niezakwalifikowanego do wydrukowania, Red. nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Za Komitet Redakcyjny, *W. Abramowicz.*

Na mocy art. 21 Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 8-II. 1919 r. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze pisma niżej podanego sprostowania:

W numerze trzecim czasopisma „Głos Wilna" w artykule p. t. „Z życia i prasy białoruskiej" autor omawiając stan prasy białoruskiej w Wilnie podaje, że znaczna część konfiskat, zarządzonych przez Komisarjat Rządu, nie uzyskuje aprobaty sądu. Oświadczenie to jest sprzeczne z rzeczywistością, gdyż w roku 1923 z 25-ciu dokonanych aresztów numerów czasopism białoruskich, jedynie trzy nie uzyskały aprobaty Sądu.

w. z. Komisarz Rządu, *Iszora.*

KOMUNIKAT.

Niniejszym podaję do wiadomości absolwentów Kursów i Obozów Przysposobienia Wojskowego posiadających świadectwa P. W. Stopnia I i II-a., którzy w myśl pisma P. K. U. Wilno L. dz. 23040/I z 23 r. winni zgłaszać się w P. K. U. (ul. Jakóba Jasińskiego Nr 12) u podoficera rejestracyjnego w godzinach od 8-ej do 13-ej poczynając od dnia 17-XII. 1923 r. w celu rejestracji świadectw.

Powyższe leży w ich własnym interesie ze względu na przewidziane ulgi i przywileje dla absolwentów kursów i obozów P. W. — przy odbywaniu służby stałej w wojsku i przy powoływaniu na ćwiczenia roczników rezerwy.

Oficer Instrukcyjny P.K.U. Wilno
(—) *Galinat,* porucznik.

KOMUNIKAT.

Zarząd Związku Legjonistów Polskich (Oddział Wileński) zawiadamia że:

1) Sekretarjat jest czynny codzienie od godz. 6-ej do 7-ej wiecz. w lokalu przy ul. Tatarskiej 1 m. 17 wejście z podwórza III piętro.

2) Jednorazowe wpisowe i składki miesięczne oznaczone zostały na $^1/_2$ (pół) złotego polskiego podług kursu franka szwajcarskiego w dniu płatności.

Redaktor i wydawca A. Orzechowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zaul. Św. Ignacego № 6.